

Jerzy Utkin

po drugiej stronie

ciszy

*„Nie straszcie mnie kosmosem, gdzie próżnia jałowa
Międzygwieżdnych przestrzeni – bez życia, bez słowa.
O wiele bliżej – w sobie – mam tego dość wiele,
By mnie straszły własne, prywatne pustkowia.”*

Robert Frost (1874 – 1963) „Pustkowia”

Tłum.: Stanisław Barańczak (1946 - 2014)

Copyright by Jerzy Utkin

Redakcja: Stefan Pastuszewski

Korekta: Romuald Mikołajczak

Wydanie I, Bydgoszcz 2020

Institut Wydawniczy „Świadectwo”
85-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 62/1
tel. 52/321 33 71

Opracowanie graficzne i skład:
Studio Projektu Graficznego „ART-WENA” Alicja Noska-Figiel
Piła, 64-920, ul. Hutnicza 24
tel. 501 186 165, e-mail: alicja@noska.pl, www.art-wena.pl

ISBN 978-83-7456-268-3

po cichu

żyją całkiem po cichu po cichu odchodzą
zapomniani za życia więc jakże po śmierci
może ktoś ich pamiętać we mgle ciągle brodzą
po kolana po oddech w czaszce czerw się wierci

niepotrzebni udają że ich to nie boli
pół uśmiechu na twarzy i ćwierć blasku w oku
statyści w drugim planie przywykli do roli
nie są w stanie dotrzymać aktorom ich kroku

zielsko groby zarasta i gubią się słowa
szepc zamiera na wargach obejmując ciszę
we władanie na wieki coraz bardziej głowa
ciążąc nad pustą kartką z lekka się kołysze

okradani

okradani ze wspomnień ani słowa skargi
wydawani codziennie na pastwę starości
pustka w oczach jak otchłań zaciśnięte wargi
i chłód w sercach bo szczęście już w nich nie zagości

obojętność bezbrzeżna wobec losów świata
własny kąt jest ważniejszy bo ogrzać pozwala
przy piecu dłoń skostniałą gdy na stare lata
przez ciało się przelewa dreszczem mrozu fala

odrzucani przez bliskich którym jak kamienie
ciężą swoich urojeń mową i uczynkiem
kiedy chcą opanować rąk zziębniętych drzenie
a to się okazuje zbyt wielkim wysiłkiem

..... po drugiej stronie ciszy

spokojnie

starzy chorzy i zbędni drepczą do kościoła
niedowidzą nie słyszą wciąż sobą zmęczeni
lecz ciągle im się zdaje że jeszcze zawoła
ktoś za nimi nim znikną w nawie pełnej cieni

łamie w kościach a serca biją coraz wolniej
szybciej zapada wieczór poranek zaś zwleka
z przywróceniem nadziei drzemią więc spokojnie
bo nie bardzo już mają na co w życiu czekać

po co iść do lekarza skoro nie ma za co
wykupić garści leków recepta więc na nic
a jednak nie złorzeczą być może zapłaczą
targani w środku nocy koszmarnymi snami

nie śmierci tak się boją ale umierania
które jak od niechcienia w martwych zmieni śpiących
niepotrzebne się staną książki i ubrania
a jedyna nadzieja w Bogu wszechmogącym

poza nami

jakby czas się zatrzymał na tarczach zegarów
i nie chce się rozmawiać bo już nie ma o czym
bezzadność wobec chamstwa i skrytych zamiarów
przyjaciół którzy nigdy nie patrzą nam w oczy

śmierć na którą zasłużyć trzeba godnym życiem
z którego się wychodzi kuchennymi drzwiami
dyskretnie chociaż słońce wciąż jeszcze w zenicie
to większość naszych pragnień jest już poza nami

tak naprawdę niewiele udało się przeżyć
ironiczny uśmiezek wypełza na twarze
wszystkich w których życzliwość staramy się wierzyć
a dzięki nim musimy rezygnować z marzeń

..... po drugiej stronie ciszy

fala bólu

fala bólu nadciąga przypływem cierpienia
pojednanie z nicością i nigdy nic więcej
choć w środku krzyk jeden to twarz jak z kamienia
by nie dać satysfakcji załamują ręce

nad twym losem życzliwi oni dobrze wiedzą
co dla ciebie najlepsze więc rób co ci radzą
udawaj nawet wdzięczność jak zając pod miedzą
serce na śnieg rzucone i pokryte sadzą

tropy wiodą ku sercu nadchodzą myśliwi
każdy z bronią gotową do oddania strzału
żaden się nie zawaha choć może się zdziwi
że nie tańczysz na śniegu mimo karnawału

przecież radośnie wokół i w oku łzy nie ma
która obraz zniekształca dostrzec nie pozwala
czym nasiąka w czas łowów udeptana ziemia
kiedy oddech przerywa bólu nowa fala

dzieci Hioba

noc nad nami w nas samych milczenie i pustka
osądzani przez bliźnich pokryci bliznami
dziećmi Hioba jesteśmy zamknięto nam usta
byśmy świadczyć nie mogli że pomiędzy nami

kryją się łotrzykowie starannie szkoleni
we wzbudzaniu litości więc żebracza kasta
panoszy się zuchwale na ulicach miasta
dając upust swym żądzom i nic się nie zmieni

dnia ubywa a za to coraz dłuższe noce
szarówka i szarzyzna za oknem i w duszy
Dawid czeka Goliata i sposobi procę
zanim łeb mu odrąbie najpierw go ogłuszy

przykład brać nam z Dawida to jedyny sposób
aby wroga skutecznie jego własną bronią
dobić zanim powstanie z podniesioną dłonią
w pięść zwiniętą żądając aby go do głosu

dopuszczono bo przecież oprawca ma prawa
których wciąż się odmawia leczącym swe rany
cóż z tego że przed sądem nie raz jeden stawał
skoro śmiał się w twarz sędziom a poszkodowanym

groził po raz kolejny zastraszając świadków
o czym aż nazbyt dobrze wiedzą dzieci Hioba
i chociaż może wielu to się nie spodoba
bezprawie w świetle prawa przyczyną upadku

..... po drugiej stronie ciszy

systemu w którym próżno szukać dekalogu
więc aż korci niekiedy gdy sumienie dręczy
aby kar wymierzanie pozostawić Bogu
a w niektórych przypadkach nawet go wyręczyć

..... *po drugiej stronie ciszy*

w poświęcie księżycy

mięso które przed chwilą było jeszcze życiem
i pasło się spokojnie w poświęcie księżycy
patroszone tak sprawnie na mchu już o świcie
że efekt budzi podziw precyzja zachwyca

zanim jednak trofeum zawiśnie na ścianie
łeb jelenia z porożem coś na kształt korony
ludzie którym przyjemność sprawia zabijanie
muszą dobić postrzałka po strzale z ambony

idą więc śladem farby pilnie nasłuchując
najcichszego odgłosu rżenia zwierzęcia
jak ogary myśliwskie gdy już krew poczują
kto tego sam nie widział ten nie ma pojęcia

jak wygląda to z bliska sinawe wnętrzności
ręce całe w posoce od dłoni po łokcie
nóż co rusz wnika w tkanekę i zgrzyta na kości
z dziczyzny zróbcie pasztet patrochy zakopcie

..... po drugiej stronie ciszy

tylko chłód

tylko chłód i nic więcej napięcie narasta
z każdą chwilą wciąż więcej w oczach niepokoju
w dobrą wolę brak wiary przez ulice miasta
wędrówka gnanych strachem a miejsca postoju

w nocnych klubach w burdelach częściej agencjami
nazywanych gdzie dziwek malowane pyski
i w świątyniach mamony zwanych też bankami
w których biegli w finansach pomnażają zyski

nóż na gardle wyciska piętno które krwawi
tonący zostawiają ślad dłoni na brzytwie
mimo długów spirali pragną się zabawić
w krótkich przerwach w codziennej za groszem gonitwie

pić na umór zapomnieć klną więc i złorzeczą
snią wciąż o spłacie długów by problem mieć z głowy
a co jest dla nich ważne przecież nie zaprzeczą
nie rachunek sumienia lecz przelew bankowy

Boga w sercach nie mają i czasu nie mają
by oddać się przez chwilę refleksji głębokiej
spokoju w chwili śmierci raczej nie zaznają
nie sercem na świat patrząc lecz szkiełkiem i okiem

..... po drugiej stronie ciszy

gówniarze

zestarzeć się z godnością potrafi niewielu
gówniarze po czterdziestce i starcy jak dzieci
wieczni chłopcy żyjący na kredyt bez celu
jedno piwko za drugim i czas jakoś leci

kilka piw jedna wódka tak dla utrwalenia
błogostanu nicości bo czego chcieć więcej
najlepiej w swoim życiu niczego nie zmieniać
i w kieszeniach mieć zawsze wypoczęte ręce

spragnieni byle czego w barze przed ekranem
pogapić się pogadać cóż że nie wynika
z gadania żadna korzyść wytrzeźwieć nad ranem
i jak ognia unikać wszelkiego ryzyka

..... po drugiej stronie ciszy